

Trudny czas dojrzewania



Okres dojrzewania: pierwsza miłość, szkolne przyjaźnie „na zawsze”, wkraczanie w tak upragniony, jak do tej pory niedostępny świat dorosłych i uczucie, że wszystko, co najlepsze dopiero przed nami – to czas, który po latach wspomina się z rozrzewnieniem. Michał Gołdyn z Ochojca koło Katowic wolałby ten okres wymazać z pamięci. Koszmarne dwa lata pomiędzy czternastymi a szesnastymi urodzinami opowiada niechętnie. To przez chorobę, która zakłóciła rytm jego życia, przystłoniła plany i marzenia, a wszystko skupiła wokół problemów gastrycznych i jelitowych. Michał zachorował na zespół jelita nadwrażliwego.

Zaparcia, wzdęcia, bóle w podbrzuszu, odbijanie, gazy, nudności i wymioty – tak wyglądała jego rzeczywistość przez dwa lata. Zaczęło się w Walentynki 2006 roku – pierwsze problemy pojawiły się po tym, jak Michał zjadł czekoladowe serce. Najpierw ból brzucha, potem wzdęcie, w końcu zaparcie i ból głowy. Nie był w toalecie przez 14 dni. Po każdym posiłku ból w podbrzuszu wzrastał, a brzuch wydymał się jeszcze bardziej. Gdy wszystkie znane mamie domowe sposoby na zaparcia zawiodły, zgłosił się do lekarza po pomoc. Był obolały, zmęczony, osłabiony i wychudzony. Ponieważ dolegliwości nasilały się po jedzeniu, nie jadł prawie wcale – w efekcie w ciągu 2 tygodni schudł 20 kilo. Przy wzroście – 176 cm i wadze 60 kg jego wygląd budził politowanie.

– Lekarka zbadała mnie i stwierdziła, że są trzy możliwości – zwykłe zaparcie, zespół jelita nadwrażliwego lub nowotwór – wspomina Michał. – Byłem przerażony, płakałem razem z mamą. Nigdy wcześniej nie byłem u lekarza, nie chorowałem

na żadną poważną chorobę, w przychodni nie miałem jeszcze założonej karty. Podejrzenia, że w wieku 14 lat mogę chorować na raka, wstrząsnęły mną. Lekarka zaleciła lewatywę i skierowała chłopca na szczegółowe badania. Wyniki utrzymywały się na granicy normy. Nie było zmian nowotworowych, lekarka stwierdziła zespół jelita nadwrażliwego. „To normalne w okresie dojrzewania – mówiła – wyrośnie z tego, a na razie niech unika stresu i bierze leki przeciw zaparciom.” Spokój trwał dwa dni. Wszystkie objawy powróciły, w ciągu jednej nocy brzuch wyduł się tak, że chłopak nie zmieścił się w swoje spodnie.

Zaparcia i ból

Przez dwa kolejne lata jelita nie dawały mu chwili wytchnienia. Tygodniowe zaparcia, wzdęcia, ból i wymioty prawie po każdym posiłku. Całe jego życie toczyło się wokół tego, czy może zjeść bez dolegliwości i normalnie się wypróżnić. Szkoła, rodzina, znajomi i pasje – zostały na drugim planie. W pierwszym roku gimnazjum miał ponad 300 godzin nieobecności, a w drugim – 200. Na lekcjach był gościem, z kolegami nie zdążył nawiązać bliższej znajomości, niczym się nie interesował, nic nie potrafiło odwrócić jego uwagi od choroby. Wiedział, że stres nasila objawy, ale denerwował go sam fakt, że jest chory, więc błędne koło zamykało się. Michał wstydził się tego, jak wygląda – wychudzony, z dużym brzuchem. Nie wychodził z domu. Nie zgadzał się też na odwiedziny kolegów z klasy i z podwórka.

– Miałem tylko jednego przyjaciela, który mnie rozumiał, przed którym nie musiałem udawać, że dobrze się czuję – wspomina Michał. – On przynosił mi zeszyty i książki z zadaniami z lekcji, był moim łącznikiem ze szkołą. W ciągu dnia Michał drzemał albo patrzył na zegarek. Nie interesował go komputer ani telewizja, nie chciał czytać książek. Nawet ulubiony „Harry Potter” nie poprawiał mu nastroju. Cekał, kiedy nastanie wieczór i wszyscy domownicy pójdą spać. Wiedział, że martwią się, ale męczyło go ciągłe dopytywanie, jak się czuje i testowanie nowych metod na zaparcia.

Nieskuteczne terapie

Mama Michała, Renata nie pracowała zawodowo, zajmowała się domem, więc całą swoją energię i czas poświęcała na pomoc synowi. Na temat zaparcia przeczytała wszystkie książki, ulotki i informacje w Internecie. Z lekarzem i farmaceutką była w stałym kontakcie, w aptecce zo-

stawiała majątek. Kupowała i sprowadzała dla Michała wszystkie leki, które mogły mu pomóc, także te z zagranicy. Przyносиła do domu preparaty naturalne i homeopatyczne. Podawała synowi herbatki przeczyszczające i ziołowe. Michał wlewał w siebie hektolitry siemienia lnianego, mięty, szalwi, wody z ogórków czy kapusty kiszzonej, wody czystej i z miodem. Jadł śliwki suszone, jabłka, delikatne zupy z warzyw z własnej uprawy i gotowane mięso. Próbował czopków, ćwiczył, żeby pobudzić perystaltykę jelit. Łykał leki przeciwbólowe i rozkurczowe. Każdą radę dla syna, którą Renata dostała na ulicy czy w sklepie, natychmiast wcielała w życie. Za każdym razem miała nadzieję, że w końcu coś zadziała. Wszystko na nic – chłopak męczył się nadal.



Małe sukcesy

Po pierwszej miarce Alveo Michał sięgnął w maju 2007 roku. Mama znalazła informacje o preparacie w Internecie i dotarła do sklepu, w którym był sprzedawany po 200 zł za butelkę. Chłopiec zaczął suplementację od 3 miarek dziennie nie zaprzestając dotychczasowych metod. Już drugiego dnia jego organizm zaczął gwałtownie się oczyszczać – jelita pozbywały się zalegających resztek i toksyn. Michał spędził cały dzień w toalecie, wieczorem był lżejszy o kilka kilogramów i szczęśliwy jak nigdy przedtem. Detoksykacja trwała kilka tygodni. Gdy jelita i cały organizm chłopca oczyściły się, jego stan zaczął się poprawiać. Małe sukcesy dawały mu nadzieję na lepsze samopoczucie: 3, 4 dni bez wzdęcia czy wypróżnienie 2 razy w tygodniu, potem coraz częściej. Dolegliwości bólowe i wymioty nie występowały już po każdym posiłku.

Potem okazało się, że w sklepie skończyły się zapasy Alveo. Renata przeczesała Internet w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby im pomóc i dotarła do Moniki Strzelec. – Na spotkaniu pani Monika udzieliła nam pełnej informacji o preparacie oraz o znaczeniu zdrowej diety – wspomina – i o programie zniżek konsumenc- kich. Byłam zaskoczona, że mogę kupować Alveo dużo taniej.

Powrót Michała do zdrowia trwał ponad pół roku. Problemy ustąpiły, ponieważ jelita funkcjonowały prawidłowo, a wraz z codziennym wypróżnianiem organizm na bieżąco pozbywał się toksyn. Alveo pozytywnie wpłynęło też na układ nerwowy, więc Michał był spokojniejszy, wysypiał się.

Wymarzony skuter

Następstwem oczyszczenia i dożywienia organizmu było lepsze wchłanianie, więc chłopiec szybko wrócił do właściwej wagi i dawnej formy.

– Miałem mnóstwo zaległości do nadrobienia – wspomina. – Postanowiłem po gimnazjum dostać się do jednego z najlepszych techników w Polsce, do klasy elektronicznej. Nie mogłem sobie pozwolić na zmarnowanie roku i powtórzenie klasy. Miałem tym większą motywację, że rodzice obiecali mi skuter, jeśli zdam. Chcieli mi zrekompensować ten trudny czas i zachęcić mnie do nauki. Upartem się i zmobilizowałem. W szkole spędzałem po 9 godzin dziennie, po lekcjach uczęszczałem na wszystkie dodatkowe zajęcia, jakie organizowali nauczyciele. Pisałem zaległe klasówki z całego roku, zaliczałem zaległy materiał. Nauczyciele mieli dla mnie dużo zrozumienia, ale nie mogłem liczyć na ulgową taryfę. Moja praca przyniosła same korzyści – skończyłem gimnazjum z dobrym wynikiem, dostałem się do wymarzonej klasy, a od rodziców dostałem obiecany skuter. Teraz w technikum Michał nadrabia stracony czas – ma mnóstwo przyjaciół, rozwija się, snuje plany o pracy informatyka, marzy. W domu czasem przez przypadek otworzy szufladę pełną leków na zaparcia, jest ich coraz mniej, bo nieużywane tracą ważność i lądują w koszu. Zamiast nich w jego jadłospisie królują zdrowe potrawy, warzywa i owoce z własnego ogródka. A żeby mieć pewność, że dostarcza organizmowi wszystkich niezbędnych składników, Michał stosuje suplementację – głównie preparat, który zna i któremu ufa – Alveo.

■ Katarzyna Mazur

fot. Adam Słowikowski